

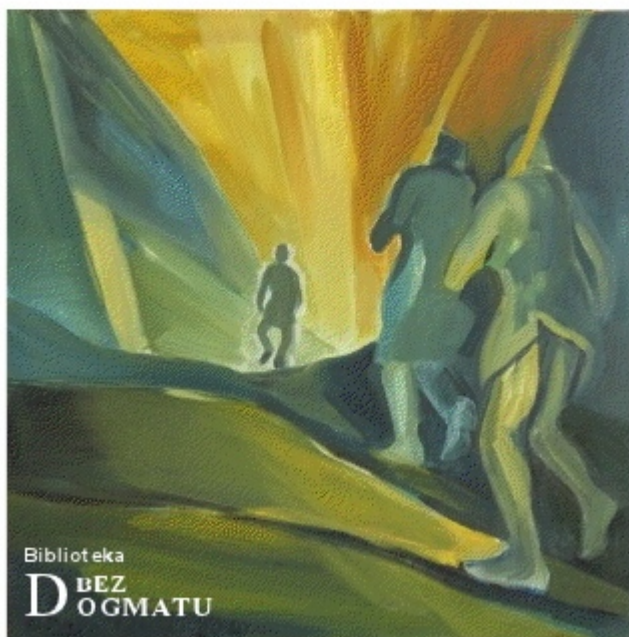
Pod okiem demona przekory

Autor tekstu: **Jan Kurowicki**

Nakładem wydawnictwa „Książka i Prasa” ukazała się nowa książka profesora Jana Kurowickiego. Poniżej publikujemy wstęp do tej książki napisany przez Autora.

Jan Kurowicki

Figury i maski w praktykach ideologicznych



Kiedy przez ostatnich parę lat snułem rozważania na tak poważne tematy, jak podjęte w tym zbiorze esejów, znajdował się przy mnie, i ani na moment mnie nie odstępował, demon przekory. Patrzył więc, co myślę o relacjach między etyką i polityką, o Polaku i Polsce jako ideologicznych figurach; o donkiszoterii tych, którzy serio wiązali nadzieje z ustrojem minionym; o przywódcach, na których sytuacja wymusza, iż przejawiają jeno horyzont konia i o ich podwładnych, co mogą być tylko ograniczonymi stajennymi; o tym, co przychodzi mi do głowy, kiedy rozmyślam nad Marksem, kiedy w mej niepodległej Ojczyźnie przybrał postać potwora; wreszcie o religii i Kościele, zmieniającymi swe wytwory w tanie atrakcje w medialnych fabrykach rozrywki.

Stał tuż za moimi plecami. Szturczał w ramię, albo drapał po łysiejącej głowie, czy też brudnym, oślinionym paluchem mazał po monitorze komputera, gdym tylko pomyślał, rozważając te zagadnienia, że zło dla moich rodaków i dla mnie przeminęło wraz z PRL; że wartości, powszechnie ogłaszane za uniwersalne, wytyczają i oświetlają drogę mego postępowania w życiu publicznym i prywatnym; że na sprawy narodu patrzeć trzeba optymistycznie, bo troskliwa, przyjazna i ciepła, choć niewidzialna ręka

rynku rozwiązuje wszystkie palące problemy; że władze są rozumne, kompetentne i oddane tylko służbie publicznej itd. Kiedy więc tylko to i temu podobne nawet ledwie mi świtało, on durnowate miny stroił.

Przyznacie sami: takie jego zachowanie nie było eleganckie. Świadczyło o braku manier, kultury osobistej, a przede wszystkim o szemranej jego moralności i niezbyt patriotycznych intencjach. Ale on robił swoje i nie odpuszczał. Nie zliczę, ileż to razy prosiłem, by przymknął oko na to lub owo zdanko ze zgrabnym, krzepiącym mych bliźnich komunałem humanistycznym; by nie wiercił dziury w głowie za słówka, mogące wyzwolić narodowy wzlot. Nic nie pomagało. Jak tylko zabierałem się do roboty, natychmiast był przy mnie i gały wyślepiął.

Ów demon wymuszał też na mnie, bym odmiennie, niż większość mych rodaków myślał. Skłaniał do dystansu wobec ludzi i świata. A to miało rodzić przewrotność, czasami żart, co nie wyklucza skupienia, rzetelności i powagi wobec spraw tu rozważanych. Wymaga zaś niekiedy ironii wobec każdego politycznego, religijnego, naukowego czy moralizatorskiego nadymania się; wobec każdej — jak powiedziałyby W. Gombrowicz — gęby, która od dawna już czeka gotowa na przyprowadzenie, bo całe ich magazyny, wraz z innymi podobnymi tworam, znajdują się gotowe w akademickiej humanistyce, naukach społecznych, w mediach, kościołach, w szkołach, nawet w przedszkolach, jako w instytucjach ideologicznych aparatów państwa.

One to chcą sprawić, że wszystko, co jest, okazuje się, jeśli nie zupełnie dobre, to co najmniej lepsze niż było wczoraj. Że świeci słońko, deszczyk siąpi, dni nam płyną pomalutku; że tu kościółek, a z kościółka tłumek spory... I tak dalej i dalej. Jednym lepiej, innym gorzej, nad wszystkimi pan Bóg

czuwa. Co dzień wizja polityka, co dzień kłopot, a co piąty odwykowa. I tak dalej i dalej... Jak w grafomańskich sztambuchach, powstających ze słodkiej bezmyślności, jałowości, monotonii. Dla „pełnej prawdy życiowej” dodać by tu można kilka napadów, jedno lub dwa zabójstwa, jakiś przekręt banku czy malwersację. W międzyczasie — wszędzie muzyczka. Mocna lub tkliwa. Kilka przykrych wiadomości z niespokojnego świata. I znowu — muzyczka.

Tak pewnie ktoś odebrałby rytm toczącego się w Polsce życia, gdyby wgłębił się w sensory, które zawierają owe gombrowiczowskie gęby, jak i całe to ideologiczne grzęzawisko, nieustannie produkowane i reproduktowane przez państwowe aparaty ideologiczne. Gdyby zaś na dodatek był to człowiek o usposobieniu epikurejskim, na śmierć i życie pokochałby nasz kraj, pod warunkiem jednak, że mógłby się żywić tylko tymi treściami, nie potrzebując mamony przynajmniej na chleb ze smalcem i kiszonym ogórkiem. Choć może i jest to możliwe, boć przecie produkty tych aparatów zdają się wprost pochodzić nie tylko ze wzniosłej muzyki sfer, ale i boskiej harmonii przedustawnej.

Jestem wytworem tego społeczeństwa, więc i mnie co jakiś czas, nawet podczas pisania zebranych w tej książce esejów, dopadała chęć, by przykleić sobie stosowną do moich tytułów i wieku gębę, potem w owym grzęzawisku ideologicznym się zanurzyć, i przynajmniej trochę pożyć w jego ciepłym i przytulności. Nic z tego. Demon przekory czuwał. szturchnął w ramię. Po głowie drapał. Paluchem po monitorze komputera smarował dziwne esy-floresy. Aż wreszcie książkę uznałem za zamkniętą. Ale nie wiem, czy mnie w pełni dopilnował, czy bezwiednie nie ześlizgnąłem się tu i ówdzie w ideologiczną mierzwę, bo on, miast bez przerwy na mnie baczyć, zamyślił się czasami i dłubał w swym potworkowatym nosie. Odpowiedzialność wszakże za to pisanie spada tylko na mnie.

Powstała jednak rzecz, która — jak sądzę — przeznaczona jest dla tych, co lubią intelektualne wędrówki pod prąd, bo uciskają ich gorsety poprawności politycznej, potocznych wyobrażeń humanistycznych i moralnych, narodowych świętości, czy religijnych imponderabiliów itp. Widzą bowiem i wiedzą, że już w momencie ich zakładania nikną społeczne zapętlenia i sprzeczności. Świat staje się zaczarowany. Uniemożliwia wiedzę o swych mechanizmach. Rodzi ślepe emocje i bezmyślną wiarę. Powiadam więc im w tej książce, że ulegają wtedy ideologiom, czyli rozpowszechnionym społecznie duchowym twórcom i środkom, służącym przysłanianiu, a zarazem odtwarzaniu i konserwowaniu istniejących stosunków społecznych, zwłaszcza — reprodukcji warunków produkcji. Stają się przez to tylko podmiotami praktyk ideologicznych, czyli nosicielami mitów, złudzeń i fałszów, bezwiednie wplątani w społeczne zjawiska i procesy, których nie rozumieją i bezwolnie im ulegają.

A przecież miało już tak nie być. Kiedy bowiem po czerwcu 1989 r. rozpoczęła się w Polsce transformacja ustrojowa, z początku wszystko zmieniło się tylko w rupieciarnię polityczną, religijną i moralną. Rozpadły się dotychczasowe reguły funkcjonowania państwa, stosunki gospodarcze, ideologiczne cele. Ale zdawało się, że wkrótce wyłoni się świat oczarowany, racjonalny, przejrzysty i poznawczo czytelny. I choć skądinąd wiadano, że będzie on miał charakter kapitalistyczny, wierono, że zbędne w nim będą wszelkie ideologiczne mistyfikacje. Wiarę tę rodziła sama nowość sytuacji, która żywiła się nadzieją, że wkrótce nastanie nowy ład.

I nastał. Ale odmienny od oczekiwanego. Oto zależność w nim jednostki od państwa zastąpiła podległość kapitalistycznemu pracodawcy i sile pieniądza. Państwo zostawiło ją samą sobie, dbając tylko, by płacono podatki i przestrzegano prawa. Kultura Wysoka została zmarginalizowana. Kontrolną i duchowo władczą pozycję wobec jednostki zajęła machina Kościoła, która — z jednej strony - podjęła się recyklingu religijnego sacrum i tradycji; z drugiej — próby przejęcia władzy nad moralnością, myśleniem, emocjami, a nawet nad figlowaniem w pościeli. A aparaty ideologiczne kapitalistycznego państwa, podobnie jak dawne, wytwarzają to, co potrafią: wyobrażenia, że ten świat wreszcie jest najlepszym ze światów.

Natomiast odpowiedzią na to wszystko stało się wycofanie ludzi w mniej lub bardziej zgrzebną prywatność i niewidoczną dla postronnych osobność. Na zewnątrz zaś nich toczy się polityka i szeleszczą patriotyczne frazesy. Telewizor stał się ołtarzem, a kultura popularna — nieustannym spektaklem i nabożeństwem. Czas wolny wypełniły telenowele. W dźwięku kościelnych dzwonów i kadzidlany dymie ożyły (i powstały nowe) dawne demony oraz ideologiczne figury i maski, by społeczne życie pozorowało spokój, porządek i wdzięk teatru.

Ale kiedy zacząłem intensywnie myśleć o tym wszystkim nie opuszczał mnie właśnie demon przekory. Czuwał nad każdą ideą i pomysłem. I tak zrodziło się to, co oddaję czytelnikom. Zebrane zaś w tej książce eseje mówią nie tyle o realnych ludziach, co właśnie o figurach, w jakie oni wrastają, aby istnieć w takich czy innych rewirach życia ideologicznego i w rozmaitych strukturach społecznego świata. Gdy natomiast już w nie się wcielą — posługują się różnymi maskami, które ukrywają ich wady, ale przede wszystkim umożliwiają wyjść na swoje. Dla poznania zaś i analizy

tych figur i masek, posługuję się tutaj narzędziami filozofii i nauk społecznych. Ale dla plastycznego i dobitnego przedstawienia ich, sięgam też do znanych mitów, legend, wielkich utworów literatury, a nawet do anegdot, przypisywanych znaczącym w historii postaciom. Znajduję w nich wyobrażenia, dzięki którym owe figury i maski nabierają życia i dają do myślenia.

Ale chciałem tu uzyskać nie tylko efekt literacki. Chodziło mi także o obrazowe odniesienia dla teoretycznego namysłu nad ludzkimi uwikłaniami społecznymi, które przejawiają się jako zjawiska praktyk ideologicznych i politycznych. Do tego natomiast celu właśnie te twory kulturowe znakomicie się nadają. Są wszak, sędzę, czymś więcej niż tylko opowieściami o fikcyjnych lub realnych zdarzeniach czy sytuacjach. Stanowią niejako sfabularyzowane „modele idealizacyjne” powtarzających się w historii splotów stosunków społecznych lub ich form ideologicznych. Poniekąd przypominają platońskie idee, jako ich wzory. Odrywają się natomiast od swych faktycznych źródeł i wędrują przez historię społeczeństw i kultury. Konkretyzują się zaś w okolicznościach, u podłoża których leżą takie same (lub zbliżone) odmiany zależności.

Niekiedy zresztą te konkretyzacje dokonują się bezwiednie. Oto w *Życie jest opowieścią* G. Marquez mówi, że pewną jego świeżo napisaną powieścią zachwycił się jeden z przyjaciół. Nie dlatego, że była oryginalna, lecz że obecna w niej struktura zdarzeń i sytuacji zdała mu się wiernym odbiciem „Antygony”. Zdumiało to autora *Stu lat samotności* i — jak powiada — długo potem pracował, aby takich skojarzeń nie wywoływała. Nie mówi, czy mu się to udało. Mniejsza zresztą o to. Jasne jest jednak, że uciekał od gotowego wzoru, sfabularyzowanego „modelu idealizacyjnego”. Chciał, by ten utwór zawdzięczał wszystko jemu, autorowi, i wyrażał każdym momentem swej przestrzeni wyobraźniowej to tylko, co mu bliskie i współczesne.

Bywa jednak często odwrotnie, kiedy to twórca (nie koniecznie pisarz) jest właśnie jakimś „modelem idealizacyjnym” zainteresowany. Zawiera bowiem obchodzący go motyw, którego nie chce wprawdzie powtórzyć w kształcie znanym, lecz pragnie przedstawić jego sens w stosunkach społecznych i w kulturze swego czasu. Przykładem — Velazquez i jego *Pijacy*: obraz nawiązujący do starożytnego motywu bachanaliów. Dla artysty ważne było to, czym mogą być bachanalia i Bachus w jego współczesności, kiedy ten obraz maluje. Czyż nie lepiej, niż cokolwiek innego, pytał swym obrazem sobie współczesnych, uosabia dziś Bachusa zamroczony alkoholem parobas o wyłupiastych oczach i czerwonym nosie, niż wzniosły bożek, jak przedstawiali go malarze z jego teraźniejszości?

Nie robię więc w tych esejach nic nowego. Tylko eseistycznie filozofując — „pasożytuję” intelektualnie na gotowych opowieściach, mitach i dokonaniach artystycznych. Ale, gdy się tego rodzaju działania podejmuje, trudności jest bez liku. Tam bowiem, gdzie swą pracę artysta lub pisarz może uznać za zakończoną, właściwie dopiero zaczyna się moja robota. Przede wszystkim: tworzone przez nich przestrzenie wyobraźniowe, zamknięte w strukturach utworów, przedstawię malarskich itp., nie muszą same siebie tłumaczyć. Po prostu istnieją.

Gdy natomiast w nie się wchodzi, jako filozof, trzeba znaleźć ich dzisiejsze miejsca w splotach stosunków społecznych i w ich artykulacjach ideologicznych. A to nie zawsze jest łatwe. Choćby dlatego, że to, co niegdyś miało wymiar mikro (np. działo się w rodzinie, małomiasteczkowej wspólnotce, w relacjach w konkretnym układzie władzy itp.) istnieje dzisiaj w skali makro. Może być też odwrotnie, kiedy to, co w sfabularyzowanym „modelu idealizacyjnym” było kiedyś źródłowo wierne wobec stosunków ogólnospołecznych, współcześnie jawi się tylko w skali mikro (konkretne przypadki jednego i drugiego rozważane są dalej). W obu zaś przypadkach roboty jest niemało, a jej efekty — zawsze niepewne.

Może się jednak teraz czytelnik tym wszystkim bawić. Może na własną rękę szukać ich realnych odpowiedników albo wzruszyć ramionami i pójść dalej własną drogą. Niech mu jednak także towarzyszy demon przekory.

Jan Kurowicki

Profesor zwyczajny, kierownik katedry nauk społecznych na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu. Autor ponad trzydziestu książek z filozofii kultury, literatury i filozofii społecznej. Ostatnio wydana: "Estetyczność środowiska naturalnego" (Książka i Prasa, 2010)



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-03-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8789) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8789>)

Racjonalista.pl

Strona 3 z 4

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl